

Stanisław Wasylewski

U świtu romantyzmu : I. Edward Lubomirski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 9/1/4, 214-230

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

STANISŁAW WASYLEWSKI.

U ŚWITU ROMANTYZMU. I. EDWARD LUBOMIRSKI.

Karty historii romantyzmu, rojące się od nazwisk i przechowujące skrupulatnie daty i tytuły nie znają Edwarda Lubomirskiego. I nic w tem dziwnego, że zapomnieli o nim rychło współcześni, a historia literatury nie wydobyła go z niepamięci. Badacz romantyzmu, spotkawszy się z tem nazwiskiem mógł sprawdzić choćby w Encyklopedyi Orgelbranda, że zmarły w r. 1823 Edward ks. Lubomirski wstawił się założeniem instytutu oftalmicznego w Warszawie, że mając zamiar poświęcić się dyplomacyi spędził kilka lat swego krótkiego życia poza granicami Polski, w Niemczech i w Anglii; w bibliografii zaś zanotowano pod tem nazwiskiem kilka utworów oryginalnych i tłómaczonych, bliżej nieznaných, świadczących jednak, że Lubomirski zajmował się widocznie także i literaturą.

Bliższe przypatrzenie się postaci zapomnianego przekonało mnie, że pominięto go niesłusznie. Nie dla samej jego twórczości poetyckiej, która nie jest z rodu nieśmiertelnych, ale dla całej, niedługiej zresztą działalności, kryjącej w sobie kilka znamienych momentów dla historii epoki, dla poznania zapowiedzi i początków romantyzmu.

* * *

Miał lat 28, gdy zginął tragicznie. Z rany, odniesionej w skroń, w pojedynku z oficerem gwardyi polskiej strzelców konnych, Grocholskim, umarł Edward Lubomirski w Warszawie 26 lutego 1823. Umarł w chwili, kiedy, porzuciwszy ambitne marzenia o zawodzie męża stanu, osiadł w swych dobrach w Radzyminie,

by się oddać pracy literackiej. Dat z jego życia przytoczyć można kilka: Urodził się w Dubnie, na Wołyniu w r. 1796. Był synem Michała, generała wojsk polskich. „Nauki pobierał w liceum warszawskiem, następnie w Wiedniu, i tam rozpoczął zawód dyplomatyczny przy poselstwie rosyjskiem, do którego potem przyłączony był także w Berlinie i Londynie“. W Wiedniu bawił z przerwami od r. 1815—1820, poczem wyjeżdża do Londynu z zamiarem dokładnego poznania kultury angielskiej. W r. 1821 wraca do kraju. „Przed śmiercią zostawia hojne zapisy na rozmaite zakłady, pomiędzy którymi wyznaczył zł. 400.000 tudzież pałac i ogród własny na założenie instytutu dobroczynnego w Radziminie. Wybór i urządzenie zakładu poruczył bratu swemu ciotecznemu, hr. Edwardowi Raczyńskiemu“, który założył do dziś istniejący instytut oftalmiczny w Warszawie ¹⁾. W ciągu tych kilku lat życia nie ustawał w pracy literackiej. Wrażenia swe z pobytu nad Dunajem zawarł w szczegółowym i wyczerpującem dziele p. t.: *Opis historyczno-statystyczny Wiednia* (1815, druk. 1821). Z Londynu przywiózł poważną publikację: *Rys statystyczny i polityczny Anglii „owoc dwuletniej pracy, starannych badań i przyjacielskich stosunków z wielu uczonymi Brytanii“* ²⁾. Tłumacz i poeta dał się poznać z dwu dzieł: z przekładu „Fausta“ Klingemanna (1819) i poematu lirycznego: *Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie* (1821). W każdym z tych dzieł jest coś, co zasługuje na podniesienie i przypomnienie. Ostatnia praca, na swój czas niepospolita, przynosi najwięcej. Otarcie jej z pyłu niepamięci jest nawet obowiązkiem historyi romantyzmu.

* * *

Opis historyczno-statystyczny Wiednia ³⁾ jest, jak wspomniałem, pierwszą młodzieńczą pracą Lubomirskiego. Ten drobiazgowy przewodnik po Wiedniu, rozwlekłą i rażącą jeszcze chwilami

¹⁾ Encyklopedia powszechna Orgelbranda. Warszawa, 1864, t. XVII, s. 369; por. nadto: Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. V, s. 129; Wurzbach, *Biographisches Lexicon*, t. XVI, s. 110; *Kuryer Warszawski* z 28 lutego i 2 marca 1823 (notatka o śmierci i egzekwiach); Raczyński E., *Słowo wstępne do „Rysu Anglii“* (1829) Lubomirskiego; Sz. Askenazy, Łukasiński, t. I, s. 205. W zbiorze autografów Biblioteki Ossolińskich (nr. 814) znajduje się list E. Lubomirskiego do Henryka ks. Lubomirskiego.

²⁾ Raczyński, l. c.

³⁾ *Opis historyczno-statystyczny Wiednia*, oryginalnie 1815 r. wystawiony. Z planem tegoż miasta. W Warszawie 1821, 8^o, s. 488. — Z przedmowy widać, że praca ukończona w r. 1815; data przedmowy: 4 marca 1820, cenzury: 16 czerwca 1820.

polszczyzną pisaną „książka podróżna“, którą autor chciał słusznie pierwotnie zachować w rękopisie, nie miałyby dziś żadnej zgoła wartości, gdyby nie kilka ustępów, nadających Opisowi pewne znaczenie w rozwoju nowych pojęć literackich. Są to trzy rozdziały poświęcone dawnej i nowej literaturze niemieckiej, pierwsza u nas, powiedzmy odrazu, obszerniejsza informacja o Niemczech w erze pseudoklasycyzmu, pomyślana i napisana z tych samych pobudek, z jakich, parę lat temu pisała swą książkę *De l'Allemagne* pani Staël-Holstein, z tym samym *en miniature* entuzjazmem i ukochaniem poezji niemieckiej, tylko bez talentu autorki *Corynny*. Tą częścią swej pracy wyprzedza Lubomirski chronologicznie naszych najwcześniejszych teoretyków romantyzmu. Pragnie bowiem zwrócić uwagę na doniosłość, jaką może mieć dla rozwoju poezji polskiej zaznajomienie się bliższe z literaturą niemiecką, której świetny rozkwit jest nam zupełnie obcy, a właśnie

„może nam dać to, na czym dotąd zbywa naszym dziełom, to jest: na wypracowaniu, na gruntowności nauk, uporządkowaniu myśli..., gdyż w tym wieku niema kraju, jak mówią, gdzieby więcej było światła, jak w północnych Niemczech. Francuska literatura daje tylko francuskie oświecenie, niemiecka zaś obdarza ludzi powszechną oświatą, gdyż jest jakby ulem, w którym pszczoły zebrały z przykładowym mazołem miód z naukowych kwiatów, tak starożytnych, jak późniejszych narodów. Ktoby tylko francuską zgłębił literaturę, zostałby Polakiem sfrancuziałym, kto niemiecką dokładnie pozna, nie znając wzorów starożytnych pisarzy, zostanie oświecenijszym człowiekiem“ (s. 178).

Rozwój umysłowości polskiej i rozwój poezji na inne skierowałyby się tory, gdyby mu oddawna „wzorem powszechnym“ nie była kultura francuska. A przyczyny niedocenienia i „wstrętu“ do literatury niemieckiej tkwią w braku sympatii dla narodu i dla jego języka, który przecież „właściwszy jest poezji“ jak francuski.

„Francuski jest językiem rozumowania, dowcipu, ale nie gorącej wyobraźni, wyszukanego społeczeństwa, nie zaś czystej prostoty, uczuć ani siły; jest właściwszy śpiewom *Cytery* niż wierszom Homera. Nie tak jest zdatnym jak niemiecki do mocnego i śmiałego wyobrażenia; ubóstwo języka nie przypuszcza wiele poetycznej wolności“... (s. 178).

Ogół polski nie zna zupełnie poezji niemieckiej; krążą przesadne mniemania o jej niejasności i sądy powierzchowne o niemieckim guście, a przecież

„każdy naród i każdy język muszą mieć właściwe sobie przepisy przyzwoitości. Pantheon o tyle różni się od kościoła św. Stefana, o ile Sofoklesa tragedia od jakiegokolwiek Schakespeare'a“ (s. 180).

Po tem od Schlegla zapożyczonem porównaniu, wykazuje Lubomirski na przykładach, że w każdej dziedzinie literatury, w każdym rodzaju twórczości poetyckiej Niemcy mają dzieła „niekiedy nierównie doskonalsze“. Zwolennikom Henryady radzi przeczytać Messyadę, ody J. B. Rousseau'a każe porównać z odami Klopstocka, Wielanda z Wolterem, Torquata Tassa Goethego z tragedją Racine'a, aby zrozumieć wyższość poezji niemieckiej nad francuską.

W dziele Lubomirskiego mieści się zatem prawie wszystko to, co w latach następnych wejdzie w skład elementarnego wyznania wiary każdego szanującego się zwolennika nowego kursu w literaturze polskiej, co prawie równocześnie ujmie w systematyczny wykład J. S. Kaulfuss, zanalizuje w rozprawie o klasyczności i romantyczności Brodziński, a powtarzać będą nieraz rozmaici zwolennicy „germanomanii“. Po tych uwagach ogólnych daje Lubomirski krótki przegląd historii poezji niemieckiej od średniowiecza do romantyzmu. Ustępy poświęcone poezji „osobliwego wieku średniego“, objawiającej „skłonność do romantycznych dziwów“, apoteoza rycerskiego świata, „niewyczerpanego źródła pięknych czynów, bohaterskich dzieł“, pieśni minnesängerów w świadczą, że nie był mu obcym kąm widzenia romantycznej estetyki niemieckiej, propagującej kult życia i poezji średniowiecza. Z kolei idą króciutkie charakterystyki poetów niemieckich, od Hansa Sachsa począwszy; Klopstock, Lessing i Wieland ocenieni obszerniej, entuzjastycznie, Schiller, jako bardziej znany, wspomniany tylko w kilku słowach, Goethe — jak wogóle u naszych krytyków romantycznych — niedoceniony. Na wzmiance o Jean Paul'u „malującym przedmioty, jak Rembrandt, w ciemnym gruncie“ kończą się uwagi Lubomirskiego.

Cały ten traktacik zasługuje na podniesienie dlatego, że, jak wspomniałem, powstał w r. 1815. Stwierdza zatem po raz pierwszy w krytyce polskiej wyższość literatury niemieckiej nad pseudoklasyczną, przestrzega Polskę przed ignorancją pierwiastków literatury niemieckiej, godnych naśladowania. Myśli Lubomirskiego zakiełkowały dopiero później w krytyce, rzucone przez innych, pogłębione i rozszerzone, i były przez długi czas potem podkładem dyskusji i namiętnych sporów. To też gdy autor *Obrazu Wiednia* wydał swe dzieło w r. 1821, rozdziały o literaturze nie mówiły niczego nowego; każde niemal ich zdanie było już własnością ogółu.

Obraz Wiednia świadczy, że młody adept dyplomacji interesował się żywo literaturą Zachodu i śledził ciekawie jej naj-

nowsze zjawiska, oddany w czasie pobytu we Wiedniu, Berlinie i Londynie studjom nad rozwojem dramatu i teatru. Teatr niemiecki rozbrzmiewał wtedy hasłem reformy dramatu i przystosowania go do potrzeb i wymagań sceny (Iffland, Schröder, Holbein, Klingemann). Jednym z najważniejszych wydarzeń w dziedzinie dramatu wydawał się współczesnym utwór znanego i płodnego romanetyka A. Klingemanna p. t. *Faust* (1816), podziwiany przez całe Niemcy¹⁾.

Widziano w nim świt nowej sztuki dramatycznej a dla zręcznych efektów scenicznych stawiano wyżej nad Fausta Goethego, któremu Klingemann zamknął na długi czas wstęp na scenę niemiecką. Jeszcze w latach 1860—1870 był bardzo popularny; słynnym był afisz przedstawienia Fausta, na którym widniało: „Faust von Goethe, nach Klingemann“. I dlatego się o Klingemannie wspomina, bo zresztą, ów Faust, ułaskawiony Faust Goethego, zawierający pakt z dyabłem i szukający ciągle sposobności do popełnienia czterech zbrodni, przewidzianych w kontrakcie z piekłem, nie wiele się różni od tuzinkowych bohaterów dram rycerskich z epoki „burzy i pędu“. Pławiącego się we krwi, zabójcę ojca, żony i dziecka porywa wreszcie szatan do piekła „w pośród trzasku piorunów, przy nocnych błyskawicach“. Sceniczna werwa i życie dramatu Klingemanna, napisanego w chwili, kiedy sprawa ożywienia i reformy teatru niemieckiego była przedmiotem powszechnych dyskusji, usprawiedliwia częściowo zachwyty krytyki niemieckiej nad Faustem, tłumaczy także i Lubomirskiego.

Lubomirski uległ entuzjazmowi krytyków niemieckich. A że w studiach nad literaturą Zachodu świeciła mu zawsze myśl przysporzenia jak największej korzyści literaturze ojczystej, więc wkrótce potem rozpoczął pracę nad spolszczeniem Fausta w przekonaniu, że zaznajomi Polskę z dziełem wielkim, niespożytym, które może przecież zwróci dramat polski z drogi naśladownictwa francuskiego a skieruje go ku nowym gwiazdom. Praca, ukończona zdaje się w r. 1818, ukazała się w roku następnym, bezimiennie²⁾, z obszerną przedmową tłumacza.

Nie można powiedzieć, aby przekład polski dodał nowych blasków Faustowi. Rozwlekłe i pełne rażących błędów tłóma-

¹⁾ Klingemann Ernst August Friedrich (1771—1831), dyrektor teatru, dramaturg i romansopisarz. Z długiego szeregu dzieł naj-słynniejsze były: Heinrich der Löwe, Martin Luther, Moses. Por. o nim: Goedeke Karl, Grundrisz zur Geschichte der deutschen Dichtung²⁾, t. VI, s. 440, Ersch und Gruber, Allgemeine Encyclopädie, II Section, B. 37, s. 110, Allgemeine Deutsche Biographie, t. XVI, s. 187—9.

²⁾ Faust, tragedia w pięciu aktach przez A. Klingemanna. Z niemieckiego wolnym wierszem przetłómaczona. Warszawa, 1819, 8^o, s. LXIV + 202.

czenie obniżyło jego i tak bardzo względną wartość, chociaż Lubomirski z pietyzmem niemal dokonywał przekładu Fausta, uzupełniając i „umoralniając“ dramat w kilku miejscach.

Ciekawszą od samego dramatu, którym się tutaj zajmować nie będę, jest przedmowa Lubomirskiego, stanowiącą właściwie obszerną rozprawę o Fauście i dramacie niemieckim, a dowodzącą dużego stosunkowo oczytania autora. Rozumiał on dobrze swe trudne stanowisko, jako tłumacz tak jaskrawego utworu, i bał się oburzenia klasyków, którzy mogli jego wystąpienie wziąć za prowokację. To też przedmowa jest właściwie obroną przed wszystkimi możliwymi zarzutami z ich strony: broni autora, że taki dramat napisał, tłumacza, że się ośmielił go pochwalić, przełożyć i uznać jego wyższość nad dramatem pseudoklasycznym.

Trudno poddawać tu pracę Lubomirskiego szczegółowej analizie, na jaką bezsprzecznie zasługuje. Zaznaczę tylko, że jest w tej przedmowie odważne wykazanie braków teatru francuskiego, pierwszy raz wyłożona teoria Lessinga o niezrozumieniu Arystotelesa przez Francuzów, wreszcie apel do literatury polskiej, aby przestała być „kopią kopii“, a zaznajomiła się raczej z dramatem Niemiec i Anglii.

Drugim ważnym momentem przedmowy jest obrona dramatu fantastycznego i uzasadnienie potrzeby jego istnienia. Ostrożnie i dyplomatycznie stara się Lubomirski wytłumaczyć, że autor, który, jak Klingemann, pisze dramat z czasów średniowiecza niekoniecznie godzien jest śmierci w oczach estetyki, gdy wprowadzi np. dyabła na scenę. Zapewnia, że ten autor sam z pewnością w dyabły nie wierzy i „oświeconemu“ czytelnikowi wierzyć nie każe, czyni zaś to, a nawet musi czynić dlatego, by zachować koloryt epoki, którą w dramacie odtwarza. Mimo wprowadzenia do akcji i innych zjawisk nadprzyrodzonych, które w niwecz obróćą zasadę trzech jedności i przepisy poetyki, tendencya dramatu fantastycznego może być równie moralną, jak w najbardziej uroczystej, prawidłowo zbudowanej tragedji.

Daremnie się jednak Lubomirski wysiłał na obronę; pracę jego pominięto zupełnem milczeniem. Ani słowem nie odezwał się nikt o przekładzie Fausta, choć autor bardzo o krytykę, choćby najostrzejszą, prosił. Dopiero w trzy lata później, F. S. Dmochowski przyznał, że Faust, wraz z wystawioną na scenie warszawskiej w r. 1821 *Dziwiącą orleańską* Schillera, przyjętą z entuzjazmem przez krytyków i publiczność, to były dwie pierwsze tragedye romantyczne w Polsce. „Przekład jest — dodał — próbą pisarza nie bez talentu; są w nim szczęśliwe wiersze i wyrażenia, lecz ciągła niepoprawność stylu razi ucho i nuży czytelnika“¹⁾.

¹⁾ Rzut oka na obecny stan literatury polskiej (Gazeta literacka 1822, I, s. 3).

Sam zresztą Lubomirski nie zraził się niepowodzeniem pierwszego występu, bo czuł dobrze braki swego przekładu. W wydanym bezimiennie *Obrazie Wiednia* (1821) wystąpił nad wyraz ostro przeciw tłumaczowi Fausta, zarzucając mu „uchylenia przeciw polskiej składni“ i brak „smaku i zdatności“...

Bo w ciągu tego czasu postąpił już bardzo w pracy nad nieustannem udoskonalaniem stylu i języka, i z prozy, ciężkiej i nieskładnej, przeszedł do poezji, dla której, zdaje się, porzucił zawód dyplomaty. W czasie pobytu w Anglii, a może już po powrocie do kraju, w Radzyminie wykończył Lubomirski obszerny poemat, w którym zarysowała się ciekawie jego indywidualność poetycka. Teraz wreszcie, u schyłku młodego życia, zwrócił, choć u nielicznych, na siebie uwagę. Owem dziełem były: *Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie oryginalnym wierszem napisane przez tłumacza Tragedyi Fausta. Część pierwsza. W Warszawie, 1821.*

* * *

„Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne“ powiedziałyby był romantyk, „chwila dziwnie osobliwa“ powiedzielibyśmy dzisiaj, chcąc uchwycić nastrój tych ostatnich, przedmickiewiczowskich lat literatury polskiej 1820—1821, w których się uświadamiały idee romantyzmu. Pseudoklasycy strwożeni, że już nawet we Francji „liczyć się poczynął w poezji nowej ery początek“ widzieli się osaczonymi przez coraz liczniejsze koło wyznawców nowej, romantycznej wiary, wiary strącającej w proch odwieczne świętości z ołtarzy i klątwa im na oburzonych ustach zamierała. Bo szalonymi zdali im się „obskuranci“, co Francję Północy, Polskę oświeconą w mrokach „nocy gotyckiej“ pograżać chcieli.

A wysilona dyskusyami krytyka romantyczna szukała daremnie w Schleglach i Sismondich, by przeciwnikom powiedzieć, jakim powinien być w teorii, jakim będzie kiedyś w praktyce romantyzm polski, ten „z ducha i wewnętrznej, narodowej treści poczęty“...

W słuch przemienieni czekali, zali się zjawi utęskniona wizya — polskiej romantyczności.

Nie wiedziano skąd nadejdzie, czy zrodzi się z ducha pieśni ludowej, czy odszuka i do życia powoła polskie średniowiecze, wywiedzie na światło polskich trubadurów, czy się odnajdzie „w dziejach niezliczonych plemion słowiańskich“, zstąpi do „mogił rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy“, a może, nie odszukawszy rodzimej tradycji romantycznej, uderzy czołem przed Byronem i Walter Scottem?

Taki był nastrój w młodem pokoleniu w latach 1820—1, nastrój, który wyczuć można w każdym artykule polemicznym, w każdej nowej wiadomości o romantyzmie Zachodu.

A głos Brodzińskiego spory łagodził i ostrzegał:

„Te spory na tę drogę naprowadzić nas powinny, że porównanie literatury różnego smaku do naszego własnego nas wróci. Nie porzucimy Jowisza i Amorka, abyśmy się upiórów i czarownic chwycili, abyśmy nieszczęśliwy feudalizm opiewali, ale daj Boże! abyśmy przez zgłębienie dziejów naszych i poznanie istoty poezyi do dawnym Grekom podobnej prostoty i smaku wrócili... Jest to moje marzenie i niejakie przeczucie o naszej literaturze, którego skutku nie tak rychło się spodziewam (Pam. warsz., 1822, I)“.

W takiej chwili ukazują się Groby w dniu śmierci T. Kościuszki. I zdało się nielicznym, co je przeczytali, jak gdyby się tam polska romantyczność rozświetlała, jakby się jedno z marzeń i przeczuć Brodzińskiego spełniło... On sam to przyznaje i oddaje Grobom słowa wielkiej, entuzjastycznej niemal pochwały, jakiej się nigdy nie doczekały Ballady i Romanse, razita go bowiem ich „obcość“:

„Dzieło to obiecuje narodowej literaturze znakomitego poetę. Zbyt rzadko oddychamy na Parnasie naszym tem świeżem powietrzem, które nam się czuć daje, kiedy nas poeta wprowadzi w kraje imaginacyi... Malowanie poetyczne szczegółów, miejscowości nadają jego poezyi życie, cechę narodową i pewną nam właściwą oryginalność, o którą woła literatura nasza¹⁾“.

Z ciekawością otwieramy więc rzadki dziś tomik Grobów, aby sprawdzić sąd Brodzińskiego. Może śpiewak Wiesława dał się unieść pierwszemu wrażeniu i pomylił się tak, jak wówczas, gdy Karpińskiego porównywał z Goethem a Bończę Tomaszewskiego, autora Rolnictwa, z Szekspirem?...²⁾

Dlaczego i pod jakim wpływem E. Lubomirski, napisawszy „poemat liryczny“ (jak sam nazywa swój utwór, składający się

¹⁾ Groby w dniu śmierci T. Kościuszki. (Pamiętnik Warszawski, 1822, t. I, s. 238—247). — Recenzja bezimienna, autorstwo Brodzińskiego nie ulega jednak wątpliwości; stwierdza je bowiem spis prac własnych, ułożony przez autora Wiesława na kilka miesięcy przed śmiercią, wydrukowany, jak wiadomo, w pracy F. S. Dmochowskiego: O życiu i pismach K. Brodzińskiego, Warszawa, 1871. (Odb. z Biblioteki warszawskiej). Por. s. 4. pod r. 1822: „O dumach rycerskich Lubomirskiego“. Wskutek niedokładnego tytułu nie mógł Dmochowski recenzji odszukać.

²⁾ O klasycyzności i romantyczności (wyd. Westa) s. 89 i 97.

ze 165 ośmiowierszowych zwrotek), podzielił go potem na cztery części i nazwał każdą mianem dumy rycerskiej — niewiadomo. Niema bowiem żadnego związku pomiędzy Grobami a tem, co uważała za „dumy“ poetyka romantyczna. Słowa przedmowy odsłaniają nam treść i układ utworu: „Poeta w osobie Barda, przeniósłszy się w dzień śmierci T. Kościuszki (17 listopada 1817) do katedry krakowskiej i spotkawszy tam czterech rycerzy dawnych, przysłuchuje się ich powieściom, z których najgłówniejsza, powieść o Kościuszcze“ (s. 4).

Ów Bard kaledoński rozpoczyna uroczystą pieśnią poemat. Spadkobierca wielkiej poezji trubadurów i minstrelów, wspomina dawną wielkość swych przodków, sławi średniowiecze, które im dało nieśmiertelność, tęskni i boleje, że wieki wyziębły zar czarownej *chanson de geste* prowansalskiej. Osamotnionym, obcym, niezrozumianym czuje się w wieku oschłego racjonalizmu, w erze podległej panowaniu zdrowego rozsądku. „Miej serce i patrzaj w serce“ ma już niemal na ustach...

Ten wiek ciemnoty nas piętnuje znakiem,
Zimno rozsądek uczucia dziś rozbiera.
Miłość jest słowem, prostota niesmakiem,
Rozum się zdobi, lecz czułość umiera.

Bard obejmuje spojrzeniem Kraków i Wisłę, teraźniejszość mu ciąży, więc idzie między grobowce, gdzie Polska królewska uspiona, rozpamiętywać przeszłość. Przesząpił progi Zygmunto-wskiej kaplicy:

...Mniemam, iż czytam w nich życia wyrazy.
Kaźda z tych trunien ciągnie mnie ku sobie,
Wierna mi pamięć wskrzesza zmarłych zwłoki...

Więc rozpamiętywa dzieje Piastów i Jagiellonów. Schodzi potem do podziemi, gdzie grób Sobieskiego i sarkofag dla księcia Józefa, bo tam zawsze zastanie czterech białych rycerzy — starców.

Nieraz tu nawet północ ich witała:
Gdzie Poniatowski przy Sobieskim leży,
Gdzie lampa w górze słabym brzaskiem pała,
W koło tam siedzą w rycerskiej odzieży.

Zawisza, Sieciech, Gedymin i Zbigniew. Krzepią się wzajem co wieczór zbolałe duchy zakutych w stal rycerzy i wiodą długie rozmowy o Polsce, o ofiarach krwi, które dla niej ponieśli; a ona w tych grobach żyje i szepce im codziennie słowa wiary w zmar-tychwstanie...

Słowa Barda kończą dumę pierwszą:

Kto za mną wstąpił do progów poświętych
Znajdzie przytułek w królów grobach smętych,
Aż się wysili mocna zawierucha
Niech siędzie, rozmów niech rycerzy słucha.

Burza, wichur i pioruny wtrząsają rozmowę rycerzy, która jest przedmiotem dumy drugiej. Gedymin obwinia Polskę: brak karność i narodowej tężyzny, nieład społeczny i źle pojęta wolność wpędziły ją do grobu. Zbigniew go karci:

Śniegiem się nasze oprószyły włosy,
W zimie lat twoich mgła przed oczy staje;
Naród oskarżasz? raczej oskarż losy.
Niegdyś wawrzyny rodziły te kraje.

W Polsce kryły się skarby uczuć męstwa, miłości i cnót obywatelskich. Nawet ostatniego jej monarchy nie godzi się potępiać:

Gdzież króla będzie trumna stać głazowa,
Z którym i Polska w czarnym legła grobie?
Przeklinam go! Nie! — cofnę straszne słowa,
Cześć Poniatowskiemu, królu! cześć i tobie.
Sąd lekkomyślny jest sądem potwarzy.
Możesz niewinny, wspominam cię z bolem,
Nie chcę znieważać mniej sławnych mocarzy,
Wszakże z nich każdy moim zwał się królem.

Sieciech słucha rozmów w milczeniu; dokuczają mu myśli ponure i złe przecucia. Może pierwszy raz w życiu ulega pancerny towarzysz uczuciu strachu. Rozpętane burzą żywioły, jęk żalony wawelskich dzwonów, migotliwe światło kaganka napawa go jakąś nieokreśloną trwogą; po ścianach gonią się cienie, u wężłowi trumien przyczaił się Strach:

Z dziesiątkiem zbrojnych wręcz się będę ścinał,
Dotrzymam pola, jak kiedym był młody
I w karacną pierś nie zapinał.
Przysiądz na kędzior mogę srebrnej brody.

Na czole ostrze nakryliło cudze,
Że wrogom tyłu w walce nie podałem,
Powiem-li? Może do śmiechu pobudzę?
Walczyć z duchami serce nie jest śmiałem.

I oto jak opisuje swe wizye :

Groźna pogromem nawiała się zbliża,
Zdała grzmot warczy, chmury ogień niecą,
Jak o paizę uderzy paiza,
Tak niebo huczy, tak płomienie lecą.

Przy drobnem świetle, które lampa sieje,
Widma okropne spostrzegam w około :
Tu pod obłakiem zjawisko się chwieje,
Zawój z obłoków zdoła jego czoło,
Tułub chmurzysty mgliste wleką nogi ;
Czyście słyszeli jak boleśnie ryknął?
Tam... przy filarce potwór widzę srogi..
Idzie... zbliża się... stanął.. gdzie jest?. zniknął.

Giedymin uspokaja Sieciecha. Gdyby istoty z tamtego świata ukazywały się ludziom, niesłyby im z pewnością słowa pociechy i rady życiowej. Gdybyż ożyć mogli, choć na chwilę, ci, co pod czarnym marmurem spią w dyademach narodowej chwały, Zamojscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie... Mogliby tylko błogosławić! By do reszty podnieść na duchu rycerzy, Zawisza opowiadać im poczyną życie i chwałę Naczelnika Kościuszki.

Z słowem *Kościuszki* jedna z lamp się tłących
Nagle zagasła, wzruszywszy mówiących.
Czasem ciemności rozjaśnia w Świątyni
Promień księżycy, czasem błyskawicy.

A burza wstrząsa posadami Katedry i kłonią się od grzmotów arkady wawelskich podziemi. Bowiem w tej samej chwili w Solurze ułożył się do snu wiecznego Tadeusz Kościuszko.

Z treści i przytoczonych wyjątków nabrać już można wyobrażenia o pewnej niepowszedności utworu Lubomirskiego, o romantycznym charakterze wiązań tego poematu, wznoszącego się wysoko ponad „sielskość“ i... anemię wszystkich współczesnych t. zw. zwiastunów romantyzmu. Ów bard kaledoński to postać pomyślana głębiej, różniąca się bardzo od rozmaitych, konwencyjonalnych bardów, zjawiających czasem nawet w poezji Księstwa Warszawskiego. Wprowadził go Lubomirski jako przedstawiciela poezji romantycznej, choć słowa tego nie użył. Wiadomo bowiem, że romantyzm francuski, zwracając się za wzorem niemieckim do średniowiecza, szukał tam tradycji i oparcia do walki z klasykami. Znalazł je w całej poezji średniowiecza i okrzyknąłwszy jego patronat nad nową szkołą wypisał na swym sztandarze hasło entuzjazmu dla jego romantycznych wątków, czystych uczuć miłosnych, przeciwstawiwszy jego polot poetycki epoce zdrowego rozsądku.

Poetów prowansalskich nazwał już Sismondi „*les premiers-nés de l'Europe pour la poésie romantique*“. obszerną rozprawę poświęcił im A. W. Schlegel, a cała twórczość młodego Wiktora Hugo stała pod urokiem średniowiecza. Lubomirski, przeciwstawiając barda poezji swej epoki, staje więc na stanowisku europejskiego romantyzmu. „Przybrałem ten lekki płód poezji w postać dotąd nieznaną jeszcze w rodowitej poezji“ pisał dlatego nieśmiało w przedmowie. Dekoracje i tło, na którym się pomysł Grobów rozwija, są istotnie, jak na r. 1821, zastanawiające, chwilami użyłby ich z ochotą nawet późniejszy „rozczochny romantyk“. Owi czterej rycerze mają w sobie dużo jakiejś piastowskiej, husarskiej dostojności, jakiej im nigdy nie potrafił nadać koturn pseudoklasyk tragedy. W dumie drugiej romantyk odsłania się już w całej pełni. Strofy, opisujące wizje Sieciecha przepyszne są w swej naiwności. Bezradny, jak oddać w wierszu polskim rzeczy, których tyle spotykał u Niemców, próbuje Lubomirski nieśmiało ucieleśnić przywidzenia Sieciecha. Przy spowitem chmurami świetle księżycy, przy dreszcz budzącym krzyku puhacza każe chmurem niecić ogień, grzmotom warczeć, a chwiejacemu się zjawisku daje „tułub chmurzysty“ zawój z obłoków, mgliste nogi, a że ten cały eteryczny kostyum mało zwraca uwagę, więc każe mu przytem „boleśnie ryczeć“! Biedny, pierwszy polski romantyk!

Godzien jest także podkreślenia wpływ śmierci Kościuszki na akcję Grobów, pierwszy podobno wybitny ślad romantycznego przecucia w naszej poezji. Nie dziw, że chcąc takie pomysły urzeczywistnić, musi Lubomirski w każdej niemal oktavie staczać walkę z językiem poetyckim swej epoki; z tej walki niezbyt często wychodzi zwyciężcą, nie zawsze zdoła się oprzeć pseudoklasykcznemu frazesowi, który Groby przytłacza. Duma trzecia jest dlatego najsłabsza. W opowiadaniu, które sam Zawisza snuje dalej o życiu Kościuszki, jego walce o wolność w Ameryce i powrocie do Polski, prysł nastrój i zbladł romantyczny koloryt strof poprzednich.

Czwarta „duma rycerska“, przedromantyczna „Szwajcarya“ jest poematem miłosnym. Poeta zastrzegłszy się we wstępie, że to tylko „poetyczne udanie“, odtwarza scenę miłosną z życia Naczelnika. Zupełna zmiana dekoracji: zapominamy, że to opowiada Zawisza, zapominamy o wawelskich grobach. Oktawa, którą w dumie pierwszej i drugiej wstrząsały romantyczne przecucia, która w dumie trzeciej wysilała się, by odtworzyć szcęk amerykańskiej broni walczącej o wolność, teraz śpiewa czułą, sielankową miłość, nie gardząc pseudoklasykcznymi szablonami. Koń Naczelnika, ten-sam, któremu Kościuszkowska legenda każe przystawać przed każdym żebrakiem w Solurze, unosi go teraz przez wołyńskie niwy; idąc za głosem serca swego pana, zbacza z drogi i wiedzie

go w jakiś uroczy zakątek nad Ikwę, do poddubińskich ogrodów Zniesienia, gdzie w Zamku mieszka ukochana Zofia. Zapada rozkoszny, upajający wieczór letni. Towarzysz Waszyngtona staje się na chwilę rozspiewanym miłośnie trubadurem. Spieszy do ukochanej. A że jest świadom ducha czasu i wie, że sielankowa miłość rozpalić się może tylko w „cichej solitudzie“ ogrodowej altanki, przy dźwięku gitary, nie szuka Zofii na pokojach, lecz zdąża do ogrodu. „Obszedł chłodniki, kręte przebiegł szlaki“, wreszcie w „kruchoj łodzi“ płynie do wysepki na stawie, gdzie „miłość chytrych nie lęka się szpiegów“, gdzie się „zieleni kępa Natchnienia“

Chłodnik przybytkiem, ona bóstwem cnoty
 W pierwszym się jemu wydały zapale,
 Podobne ścianom kwitły żywe płoty,
 Dęby, jak słupy stały tam wspaniale,
 Podając sobie zielone ramiona,
 Strzechą plecioną tworzyły sklepienie,
 Lśniła się w koło przestrzeń oświecona
 Przez nocnych światła srebrzyste promienie...

Na darniowej ławeczce siedzi Zofia i trąca stęskniona o struny gitary. Kościuszko

Oczy w zjawieniu zatopił tej nocy.
 Nagła na chwilę radość i zdumienie
 Duszę od zmysłów uwalniając mocy,
 Ruch mu odjęły, przytomność i tchnienie.

Bowiem Zofia była bardzo piękną, jak nam o tem poeta aż w trzech oktawach opowiada. Trzy następne (152—154) mają dużo uroku; uchwycony w nich dobrze błogi nastrój pierwszej chwili szczęścia po zobaczeniu się ukochanych, podsłuchana rozmowa bez słów, tysiące westchnień w niebiańskiej *tibi-solce*. Jeżeli się zważy, jak ryzykowną jest sytuacja, przedstawiająca Kościuszkę jako sentymentalnego kochanka, (bo każde słowo za dużo może tu być tym krokiem, który dzieli *sublime* od *ridicule*) to trzeba przyznać, że Lubomirski jest tu wcale subtelnym. Przykładem mu każdy romantyk, gdy mówi

Szczęściem ich było spoglądać na siebie,
 Pocięchą — liczyć przeszłe męki łkania,
 Przysięgą — ślubem złączyć duszę w niebie,
 Żalem — znów myśleć o chwili rozstania.

Różanopalcu Eos przerywa sielankę. Rozmarzony kochanek odjeżdża. Zofia, znająca dobrze obowiązki pseudoklasycznej Laury

obdarza kłęzącego: daje mu „wyszyty srebrem przepas“ i złoty pierścień z godłem: „w cnocie szukaj chluby“.

Kościuszko dosiadł bezprzytomny *Strzałę*,
W tył raz ostatni czułym błysnął wzrokiem,
Westchnąwszy, jechał zasłużyć na chwałę.

I tu Zawisza opowiadanie przerwał, bo rozjęczały się na nowo dzwony, a ponury śpiew orszaku pogrzebowego ozwał się głośnem *memento* w podziemiu. Poeta, zupełnie świadom siły kontrastu, przywraca odrazu strofom następnym koloryt dumy pierwszej.

Burza, niezwykłą siłą szturmująca,
Gromem roznośne szczęki dzwonów głośzy,
Wicher gniewliwie podwoje roztrąca,
Ledwie Świątyni z posad nie wyruszy.
Silne dmą miechy w ołowiane flety
Ponure, drżące i przeciągłe tony,
Z niemi się łączy czuły głos kobiety,
Z kapłanów śpiewem i chóru złączony.

Więc dreszcz przeszedł znowu rycerzy — w milczeniu słuchają pogrzebowego hymnu. A gdy ucichły ostatnie, zbłąkane wśród sarkofagów, słowa hymnu, — Zawisza snuje dalej swą opowieść. „Siedząc na wschodach, ukryty za ściany, Powieści jego słucham niewidziany“ dodaje bard — poeta i w tem miejscu kończy „Dum rycerskich część pierwszą“.

Ogólne wrażenie, jakie się z nich odnosi usprawiedliwia słowa Brodzińskiego. Istotnie w dziele Lubomirskiego, które, jak każdy utwór chwili przełomu, łączy w jedno upodobania i gusty dwu epok, malując jasną, pasterską sielanekę w romantycznym półcieniu, jest „świeżość, życie i pewna oryginalność“, która jego twórcę każe dziś przypomnieć i wliczyć między poprzedników wielkiej poezji romantycznej. Podkreślić też trzeba widoczną w wielu miejscach pracę twórczą nad wyswobodzeniem polskiego stylu poetyckiego z oków maniery, nad stworzeniem własnego języka, władającego świadomie barwą i tonem. Ale jak w treści Grobów są obok scen w podziemiach wawelskich momenty nawskroś pseudoklasyczne, tak i w stylu autora kryje się ta dążność wespół liczmanów i frazesów epoki. Tam gdzie wspólność motywu łączy Lubomirskiego z współczesną poezją, ulega on w zupełności jej wpływowi, niezdolny się z pod niego wyswobodzić. Gdy np. w dumie pierwszej (61) daje pogląd na dzieje Polski, Groby przybierają charakter ody historycznej *à la* Koźmian-Osiński:

Biegły Zamojski! mężny Poniatowski!
Sławny Żółkiewski! Czarniecki hetmanie!

Ty Chodkiewiczzu! wielki Jabłonowski!
Nigdy was Polak wielbić nie przestanie.

Niemal cała duma trzecia, utrzymana w tonie zimnej patetycznej opisowości, jest jakby pieśnią wyjętą z jakiegoś eposu z wieku stanisławowskiego (zawiera nawet naśladowanie Krasickiego „świętej miłości kochanej Ojczyzny“). Przytłacza ją nadmiar klasycznej ornamentyki ze szczególną, podkreśloną w przedmowie, sympatją do mitologii greckiej.

Nawet w ustach Sieciecha Febus „przebiega na niebieskim stropie“ (6), „zawiera dnia podwoje“ (50), potem „dźdźyste Hyady myją szaty“ (62), Helios chowa promień światła, „do drugiej ziemi przechodząc półkuli“ (96) i „córka Chaosu świat obwodzi mrokiem“ (50), poczem „się Dafne w północy ośmiela W grobie zbladłego odwiedzać kochanka“ (60). — W Polsce „drzewo wolności wzmacnił wybór Piasta“ (32), na jej spustoszenie „kirem odzianą Tisyphone błada... wydają Erebu pieczary“ (127), na Wawelu „kwitnie wieniec samych wspomnień kwiatów“ (30) „w powietrzu brzmi trąba sławy“ (125), Kościuszko zaś „łańcuch miłości nosić chce dozgonny“ (69) itd. itd. Wyrażeń nieszczęśliwych i błędnych cały szereg n. p. poeta „posiła życia zwątlone sprężyny“ (8), a „duch ciekawości (!) ściele mu łożę zgonu“ (58).

Język Lubomirskiego kryje jednak w sobie pierwiastki nowe i twórcze, pęcze, które kiedyś może się bujnie rozkwitły. One nadają dużo uroku sielance Kościuszkowskiej. Choć jej tło i dekoracje zrobione są ściśle według przepisów poetyki francuskiej, zapomina się, że to motywy wytarte i melodie ograne, które śpiewał miłość każdy pseudoklasyczny poeta, jest bowiem coś, co je ożywia i wdziękiem ocienia: szczerą, niewymuskana subtelność uczucia i oryginalna, miejscami niezwykła, plastyka w opisach przyrody; dzięki niej nawet pseudoklasyczne zdobnictwo nabiera wyrazu życia. Parę wyjątków sąd taki uzasadniających poznaliśmy wyżej. Ktoby się szczegółowiej zajął charakterystyką języka Grobów odkryłby w nich może nieśmiałe dążności kolorystyczne. Bo u Lubomirskiego: noc „zacierą kwitnących kolory płodów“ (142), zorza rozpuszcza „złoty warkocz“, a „ostatni jej rumieniec niknie nieznacznie na modrym poziomie“ (141), dęby „podają sobie zielone ramiona“ (147), świetliki „cichym polotem bujając po łące, złocą listki, gałęzie i kłosa“ (143), „śnieżny szczyt Etny w ogniu się rumieni (113), Zofia stąpając po rosie, strzeże się strącać „drżące perły z świeżych kwiatów“ (162).

Obrazy nocy letniej, ciszy morskiej (102 — 104), bitwy (86 — 89), wschodzącego dnia (99), burzy (109 — 118) opis konia Kościuszki (136) zwracają uwagę bogactwem i oryginalnością, choć łamią się wszędzie z trudną formą oktawy, która tylko ze

Słowackim umiała się pieścić, a była czasem kapryśną nawet wobec X. Biskupa Warmińskiego.

Blizsze zbadanie Grobów odnajdzie w nich zapewne dalekie refleksy romantyków niemieckich i angielskich, może niemieckiej „poezyi bardów“ i może nie weźmie mi za przesadę, że nazwałem Lubomirskiego „zapomnianym niesłusznie“...

* * *

Nawet u późniejszych pisarzy pozostało wspomnienie „unieśnienia“, z jakim w pierwszej chwili Groby przyjęto.¹⁾ Wyrazem tego była recenzja Brodzińskiego, której wyjątek poznaliśmy powyżej. Brodziński nie szczędził pochwał młodemu poecie: podnosił „piękne i nowe“ obrazy dumy trzeciej, „łatwość, porządek i wykończenie“ czwartej, jej „uroczy pędzel, gust i czucie“. Barda kaledońskiego pragnął słusznie zastąpić słowiańskim a całość przypominała mu „oryginalność“ Waltera Scotta. Podkreślił wreszcie żywe poczucie ducha języka, braki zaś i rażące czasem usterki tłumaczył dążnością do ujęcia każdej myśli w osobną oktawę. Zakończył życzeniem serdecznem:

„Winszując autorowi pracy szczęśliwie zaczętej z niecierpliwością oczekujemy jej końca. Niech się nie lęka surowego sądu publiczności. Przejęty prawdziwym duchem poezyi, dziejami i obyczajami narodu, śmiało przed jej sąd może się stawić, pozyska przychylny wyrok, jakkolwiekby się w nowej i nieznaney jeszcze szacie pokazał“²⁾.

Nie krył się także z uznaniem dla bezimiennego autora recenzent Gazety literackiej, prawdopodobnie A. T. Chłędowski. Nieodpowiedniem wydało mu się tylko opiewanie miłości Kościuszki, którą raczej milczeniem pokryć należało, a czytelnika ołsnąć przedstawieniem wielkich czynów z życia Naczelnika.

„Widać, że autor, przejęty duchem rycerskich poematów Włochów i Niemców, chciał podobne dzieło z życia Kościuszki utworzyć. Lecz co jest stosowne i przyjemne w historii Rynalda, Rolanda lub Rogiera, to miejsca mieć nie może w historii Kościuszki“.³⁾

Pamiętny losów przemilczanego Fausta, prosił Lubomirski w przedmowie do Grobów o sąd krytyki i zapewniał, że już samo

¹⁾ Por. Wójcicki K. W., *Historia literatury polskiej*, Warszawa, 1845, t. III, s. 408; Zdanowicz-Sowiński, *Rys dziejów literatury*, t. II, s. 287.

²⁾ *Pamiętnik warszawski*, 1822, I, s. 247.

³⁾ *Gazeta literacka*, 1822, I, s. 101.

zwrócenie uwagi na jego utwór zagrzeje autora „nowym ogniem“ i zachęci do napisania drugiej części. Recenzje Brodzińskiego i Chłędowskiego stały się dlań pewnie taką zachętą. Może więc zaczął pisać, ale na dokończenie dzieła życia nie stało. Umarł w chwili, gdy świtać zaczynało, gdy wyszedł z druku pierwszy tom „Poezyi“ Mickiewicza. Szkoda wielka, że nie dożył rozbłysku słońca romantyzmu. Pod działaniem ich promieni byłby pewnie dojrzał, otrząsnął się z naleciałości epoki, rozwinął swą tak silnie rysującą się indywidualność poetycką, a głos jego usłyszelibyśmy pewnie w chórze wielkiej pieśni romantycznej.

Do historyi romantyzmu i dziś należy. Bo stanął w szeregu najpierwszych, którzy prostować poczynali ścieżki romantyzmowi, wkraczającemu tryumfalnie w dziedzinę naszej literatury. Bo pierwszy zrozumiał i bronić usiłował fantastyczny dramat romantyczny, bo napisał Groby w dniu śmierci Kościuszki.

Przeto trzeba było wyprowadzić Edwarda Lubomirskiego z mroków niepamięci...

Lwów.
